Rok II. Lwów 15. Listopada 1891. Nr. 22.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

całorocznie	4 złr.
półrocznie	2 „
kwartalnie	1 „

Redakcya i Administracya „*Gwiazdy katolickiej*“ we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Co czynić należy przez Adwent.

Jeżeli król jaki ma przybyć do miasta, to już od dłuższego czasu czynią się przygotowania na godne jego przyjęcie. Do duszy naszej z nowemi łaskami pragnie przybyć najwyższy Król, który sprawia, jak czytamy w Ewangelii świętej, że »ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubodzy Ewangelią przyjmują«. Jakże tedy powinniśmy przyozdobić domek serca naszego? albowiem, tak mówi król prorok o mającej się wybudować świątymi Jerozolimskiej, »jest wielkie dzieło, nie człowiekowi bowiem gotuje się mieszkanie ale Bogu“ (1 Paralp. 29, 1). Sądzimy, że przyjemnem będzie mieszkanie Bogu w sercu naszem, jeżeli to mieszkanie wybudujemy wedle wzoru Przybytku Pańskiego, wystawionego wedle woli Bożej na puszczy. Przyjrzyjmy się bliżej temu Przybytkowi.

1. W przedsionku Przybytku Pańskiego znajdowała się *umywalnia miedziana i ołtarz całopalenia;* to wyobraża nam *pokutę i umartwienie ciała.*

Woda w przedsionku Przybytku Pańskiego, jako też woda święcona przy wejściu do naszych kościołów, wskazuje na potrzebę oczyszczenia, zanim się zbliżysz do Boga. A więc przynajmniej pokutne usposobienie mieć trzeba, jeżeli się idzie na nabożeństwo. Ojcowie Kościoła zwracają uwagę na to, że owo naczynie z wodą w przedsionku Przybytku Pańskiego było zrobione ze zwierciadeł miedziannych niewiast Izraelskich, albo też, jak

niektórzy odnośne miejsca Pisma św. rozumieją (2 Mojż. 38, 8), otoczone było zwierciadłami. To miało wskazywać, że wchodzący do Przybytku Pańskiego powinien się dokładnie przeglądać w zwierciadle ścisłego rachunku sumienia i żal wzbudzić, jeżeli dostrzeże na duszy jakie plamy. Zaleca się przeto w czasie adwentowym roztrząsać starannie sumienie swoje i dobrą spowiedź odprawić z serdecznym żalem i mocnem przedsięwzięciem poprawy. Zachęca nas do tego piękny przykład patryarchy Jakóba. Ten odebrawszy od Boga rozkaz, żeby udał się do Bethel i tam zbudował ołtarz Bogu, zawezwał całą rodzinę i rzekł: „Odrzućcie bogi cudze, którzy w pośrodku was są, a oczyśćcie się i odmieńcie szaty wasze. Wstańcie a wstąpimy do Bethel, abyśmy tam uczynili ołtarz Bogu“ (2 Mojż. 35, 2—3). Oddali mu mu tedy bałwanki swoje a on pokruszone i stopione zakopał je. I ty chrześcianinie teraz wezwanym jesteś do Bethlehem, abyś Bogu zbudował ołtarz w sercu twojem. Zwołaj i ty całą rodzinę twoję a mianowicie władze duszy twojej i zmysły ciała i badaj je, czy nie ukrywają jakich bałwanków. Może rozum twój pełen wyniosłości, pamięć zaprzątniona myślami niedobremi, wola dąży ku rzeczom niepozwolonym, serce przywiązane do rzeczy znikomych, zmysłowość twoja zanadto wybujała. Precz z temi bałwanami, skrusz je i usuń od siebie. Oczyść się przez serdeczny żal i spowiedź, odmień całe twoje usposobienie; zamiast szaty splamionej i zabrudzonej różnemi grzechami, przywdziej szatę pokuty, szatę godową, żeby, gdy wnijdziesz do świątyni Pańskiej, nie zawołał do ciebie Bóg: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej“ i żeby, cię nie wrzucono „w ciemności zewnętrzne, gdzie płacz i zgrzytanie zębów« (Mat. 22, 14—15).

W przedsionku Przybytku Pańskiego znajdował się też ołtarz całopalenia, a to oznacza serce ofiarującego się Bogu przez umartwienie ciała. Dzieje się to w przedsionku, to znaczy, że tę ofiarę składać mamy, zanim do Boga przystąpimy. Ofiara ta jest tą samą, o której mówi św. Paweł (Rzym. 12, 1—2): „Proszę was tedy bracia przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszę. A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego“. Składaj więc w ofierze żądze i roskosze cielesne, bądź powściągliwszym w jedzeniu i piciu. Kościół Boży do pokuty wzywa, opuszczając radosne „Gloria in excelsis“ we Mszy św. niedzielnej jako też „Te Deum laudamus«, w pacierzach kapłańskich, używając fioletowego koloru i zakazując

zabaw. Przypadający post w Suche dni, jako też na środę i piątek hałaśliwych adwentowy przełożony z wigilii świąt apostolskich ma się przyczynić do poskromienia ciała, iżbyśmy stali się tem sposobniejszymi do przyjęcia nowych łask. Niech nam będzie przykładem młody Dawid, który od dworu i stołu króla się usunął, „aby szedł do Bethlehem, bo tam są ofiary uroczyste wszystkim z pokolenia jego« (1 Król 20, 6). Cóżby był uczynił, gdyby wiedział, że tam znajdzie nowo narodzonego Zbawiciela świata, którego z taką tęsknotą pragnął! Naśladujmy pastuszków, którzy dowiedziawszy się o narodzeniu Zbawiciela, podążyli do Niego, mówiąc jeden do drugiego (Łuk. 2, 15): „Pójdźmy aż do Bethlehem“.

2. W samym Przybytku Pańskim znajdowały się: *siedmioramienny lichtarz, ołtarz kadzenia i stół do kładzenia nań dwunastu chlebów.* Te przybory wyobrażają nam *rozpamiętywanie przyjścia Zbawiciela, tęskne pragnienie za nim i przygotowywanie się na godną Komunią św.*

Światło z lichtarza oznacza oświecenie przez rozmyślanie nad dobrodziejstwem Wcielenia Syna Bożego. Kościół w Ewangieliach niedzielnych pobudza nas do takiego rozmyślania, przedstawiając nam Jana Poprzednika Chrystusowego, gotującego drogi Pańskie. Sam Zbawiciel nazywa Jana Chrzciciela (Jan 5, 35) „świecą gorejącą i świecącą“, bo on nauką swoją świecił i pobudzał żydów do zastanowienia się i przygotowania się na przyjęcie Mesyasza. Kościół też woła w jutrzni dwóch pierwszych niedziel adwentowych: „Króla, mającego przyjść, przyjdźcie, pokłońmy się mu!“ a w dwie ostatnie niedziele adwentowe: „Blisko jest już Pan, przyjdźcie, pokłońmy się mu!« Siedm świateł na owym świeczniku oznacza siedm okoliczności przyjścia Syna Bożego, które rozważać mamy. I to naprzód: Któż przyjdzie? Oto sam Syn Boży. Któż nad tem się nie zdumiewa. Czyby nie było wystarczyło, żeby z dworzanów swoich choć najniższego Anioła zesłał był na pocieszenie i wybawienie nas, wrogów swoich? Czyżby już nie było to dość i nad miarę? Druga okoliczność: Zkąd przyszedł Zbawiciel świata? „Od najwyżzzego nieba wyjście«, mówi król prorok (Ps. 18 7). »Wszechmocne słowo twoje z nieba z stolicy Królewskiej“ (Mądr. 18, 15), mówi Mędrzec Pański. Wyszedł z »łona Ojcowskiego“, jaka mówi św. Jan Ewangielista (1, 18), „z gromady wiela tysięcy Aniołów“, jak pisze św. Paweł (Żyd. 12, 22). — Trzecia okoliczność: Dokąd przyszedł? Na ten świat, na te niskości ziemskie, na ten padoł płaczu. — Czwarta

okoliczność: Do kogo przyszedł? Do wygnańców, wypędzonych z raju, do swych nieprzyjaciół, do synów gniewu, do jeńców czarta. — Piąta okoliczność: Jak przyszedł? „Będąc w postaci Bożej“, jak pisze św. Paweł (Fil. 2, 6- 7), „nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą znaleziony jako człowiek“. Gdyby jaki król ziemski, dla wybawienia sługi swego z niewoli, zniżył się do stanu służebnego, jakież byłoby to dobrodziejstwo. Ale niczem to w porównaniu z uniżeniem się Boga Człowieka. Szósta okoliczność: Dlaczego przyszedł? Aby nas oswobodzić z mocy ciemności, aby szukać owieczki zgubionej, wziąć ją na ramiona swoje i zanieść do dworu chwały swojej. Przyszedł, aby nas nauczać słowem i przykładem, aby za nas cierpieć i umrzeć, aby nas uczynić braćmi swoimi i współdziedzicami nieba. — Siódma okoliczność. Kiedy przyszedł? »Gdy“, jak mówi Mędrzec Pański (Mądr. 18, 14), „wszystko było w spokojnem milczeniu a noc w swym biegu pół drogi miała“; gdy „świat wszystek w zlem leżał«, jak pisze św. Jan (1 list. 5, 12).

Ołtarz kadzenia, na którym wonne rzeczy palono, oznacza modlitwy i pobożne pragnienia, któremi spraszać należy Chrystusa, żeby do nas w gospodę przyszedł. Jakże za Nim tęsknili sprawiedliwi Starego Zakonu! Sam Pan Jezus powiada o Abrahamie (Jan 8, 56), że „z radością żądał aby oglądał dzień Jego« (przyjścia), „iż wiele proroków i królów żądali widzieć co i wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli« (Łuk. 10, 24). Król prorok woła (Ps. 41, 2 i »2, 2): „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych tak pragnie dusza moja do ciebie Boże. Pragnęła cię dusza moja, jako rozmaicie tobie i ciało moje“. Prorok Daniel tak pragnął Zbawiciela, że Gabryel archanioł nazywa go »mężem pożądania“ (Dan. 9, 23). Z największem pragnieniem wyraża się prorok Izajasz (45, 8), wołając: »Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela, sprawiedliwość niechaj wnijdzie społem“. Jakże przed wszystkiemi sprawiedliwymi pragnęła Zbawiciela Najświętsza Marya Panna, która też wnet po zwiastowaniu anielskiem dziękowała Bogu w „Magnificat“, że „łaknących napełnił dobrami“ (Łuk. 1. 53). Mędrcy na Wschodzie, wiedząc z proroctwa Baalama, że »wynijdzie gwiazda z Jakóba“, z tęsknoty patrzali na niebo i ujrzeli nareszcie gwiazdę, za którą natychmiast poszli, nie zważając na długość drogi i trudy

dalekiej podróży. O sędziwym Symeonie powiada wyraźnie Ewangelia św., że był »oczekiwającym pociechy Izraelskiej«; on też dostąpił szczęścia oglądać Dzieciątko Jezus i je nawet wziąść na ręce swoje. I inne pobożne osoby wielce pragnęły wtenczas Zbawiciela, bo napisano jest, że Anna prorokini „powiadała o nim (Zbawicielu, którego jako Dzieciątko w kościele widziała) wszystkim którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego". Nas też Kościół w tym czasie adwentowym do tego oczekiwania naprowadza przez Mszę św. Roratami nazwaną, wyrażającą właśnie to oczekiwanie, a przez ośm dni bezpośrednie poprzedzające uroczystość Bożego narodzenia używa antyfon rozpoczynających się wykrzyknikiem tęsknoty O! O! mądrości, przyjdź nas nauczać roztropności! O! Adonai (Panie), przyjdź nas odkupić. O! korzeń Jesse, przyjdź nas wybawić! O! kluczu Dawida przyjdź i wyprowadź uwięzionego! O! wschodzące (słońce) przyjdź i oświeć siedzących w ciemnościach. O! Królu narodów. O! Emanuelu przyjdź i t. d. My więc powinniśmy szczególnie przzagnąć, żeby Chrystus Pan mianowicie w Komunii św. przyszedł do nas z nowemi łaskami.

Stół z chlebami dokładnemi wyobraża nam przygotowanie do Komunii św. Był ten stół z drzewa kosztownego i bardzo twardego Setim, pozłacanego. My powinniśmy przez przedsięwzięcie poprawy ustalić się w dobrem i przyozdobić serce złotem cnót, zanim na niem spocznie chleb niebieski. Chleby na tym stole wskazują tej na jałmużnę, którą w tym czasie hojniej dawać powinniśmy. Uwydatnia się to też obdarzaniem ubogich tak zwaną kolędą. Oby to tylko w dobrej intencyi się działo. Oby też ubodzy i dzieci kolędę odbierali z wdzięcznością ku Zbawicielowi, któremu wszystko zawdzięczamy.

Która?

Jeszcze owczarz Wałecki nie ochłonął z pierwszego żalu po śmierci żony, a już go ludziska zaczęli swatać.

Jedni raili mu młode wdowy, drudzy dziewki, a każdy jakby kupiec, wychwalał swój towar.

Piórkowska zaś, skoro tylko Wałecka zamknęła oczy, zaraz postanowiła sobie jedną z córek wydać za owdowiałego owczarza. A że baba była sprytna, więc też mądrze wzięła się do rzeczy.

I tak: płakał Wałecki po stracie dobrej i kochającej go żony, płakała i Piórkowska razem z nim, wysławiając cnoty nieboszczki:

— Oj, że nie znajdziecie drugiej takiej, to nie znajdziecie! — mówiła ocierając łzy fartuchem.

Dwuletnią Józinkę zabrała do siebie na czas pogrzebu; a jak owczarz przyszedł po dziecko, to mu się Piórkowska dość naopowiadać nie mogła, jak to jej dziewczyny pokochały sierotkę i na wyścigi leciały, gdy mała poprosiła o co.

Już to trzeba przyznać, że Piórkowska nie żałowała trudów, byle tylko swoje zamysły spełnić.

Nieraz, mój Boże, słońce jak ogień dopiekało, a ona idąc w pole po kartofle, nadłożyła kawał drogi, aby porozmawiać z Wałeckim, który pasł owce na polu.

A jeżeli w niedzielę deszcz padał i Wałecki, zamknąwszy owce w owczarni, szedł do domu koło chałupy Piórkowskich, to baba wypadała na drogę i dalejże go zapraszać do siebie.

— Toć nikt was w domu nie czeka... sami jesteście jak ten kołek w płocie... No wstąpcie na chwilkę pogadać z moim starym!

Piórkowski nie wiele był mówiący; ale co kobiecie to latał język jak na kołowrocie. O każdym umiała coś powiedzieć, ale najwięcej, co prawda, o dziewkach, z któremi swatali Wałeckiego.

— Hanka — mówiła — niby to dobra dziewczyna, ale ma krzywe golenie i gębę długą jak, za pozwoleniem półtorak. Kaśka znowu niczego z twarzy, ale taka zła i kłótliwa, że dla dyabła na żonę byłaby w sam raz. A co już Franka, to niema o czem i mówić; kuc tłusty, niemrawy, że słowa od niej wydobyć nie można, a jak co powie, to do niczego niepodobne.

Wałecki nie spieszył się z żeniaczką. Domem rządziła mu siostra, do roboty chodziła dziewka, zatem mógł powoli rozglądać się po wsi i okolicy. A że oprócz cnót i urody wymagał jeszcze sporo grosza, więc tem trudniej było mu znaleźć to, czego szukał.

Starsza Piórkoszczanka, Tekla, dosyć mu się podobała. Wesoła, robotna, o twarzy świeżej jak krew z mlekiem, no i nie uboga. I kto wie, czyby był się do niej nie zwrócił, gdyby nie drobne zdarzenie, co go odstręczyło od dziewki.

Jednego razu siedząc przed domem i patrząc na dziecko bawiące się w piasku, Wałecki smutno się zadumał.

Biednaś ty, sieroto moja! — szepnął i łzy spłynęły mu po twarzy.

I stanęła mu przed oczami jak żywa nieboszczka żona. Rok temu uwijała się niebogа po domu, wszędzie jej było pełno wszy-

stkiemu dała radę; a dzisiaj śpi w mogile, a on i dziecko osamotnione.

Wtem usłyszał krzyk straszny. Zrywa się i biegnie w stronę, zkąd hałas powstał; lecz zaledwie doszedł do rogu chałupy Piórkowskich, zatrzymał się, nie wierząc własnym oczom

Toć to tylko Piórkowska kłóci się z sąsiadką, a córki dopomagają matce w wymyślaniu Walkowej. Owa ładna Tekla rozpuściła język, jak dziadowski bicz i używa słów tak nieprzyzwoitych, że on chłop, czerwieni się po same uszy.

Michalina Walkówna nadbiegła też natenczas z pola i nie zdążywszy położyć grabi ujęła matkę za rękę, nalegając na nią wzruszonym głosem:

— Uspokójcie się matulo, i chodźcie do domu, bo to wstyd robić z siebie dziwowisko o marnego prosiaka.

Tekla sina z gniewu zawołała:

— Patrzcie ją, jaka guwernantka! Sama głupia jak stołowe nogi, a starszych rozumu uczy...

Michalina spojrzała przez ramię na Teklę i ze śmiechem, choć nie bez gniewu, odpowiedziała:

— Tobie się pewnie zdaje, że to dzisiaj Wielki Piątek, więc tak trajkoczesz na pasyę.

Ludzie w śmiech, a Tekla grożąc pięściami krzyknęła:

— Gdybym się nie bała Boga, tobym ci gnaty połamała, ty kukurydzo rozparzona!

— Szkoda, żeś taka bogobojna, bo tanim kosztem a nawet darmo byłabyś się ładnie zabawiła — rzekła wolno Michalina. Wiesz co? — dodała — radzę ci zatknąć komin, aby twoja dusza nie uciekła na miotle do domu.

Wszyscy, co słuchali tej kłótni, znowu się roześmieli, a Pawełek tarzając sie po ziemi zaczął wołać:

| Laboga! laboga! Tekla! daruj życie Michalinie, a lepiej chodź i dobij mnie, bo z twojej przyczyny pewnie mnie kolki zamęczą.

Dziewczyna obejrzała się. Zobaczywszy zaś zdaleka Wałeckiego, zawstydzona spuściła oczy ku ziemi.

— Dobrze ci się śmiać — rzekła niby do Pawełka, — ale człowiek nie święty i musi się rozgniewać, kiedy go na wszystkie strony szarpią... Wczoraj wpadł kogut Walkowej do naszej izby i byłby wszystkie szyby potłukł, a dzisiaj nie mogliśmy odpędzić prosiaka nawet kijem od cebrzyka postawionego z pomyjami dla krowy.

Pawełek nie namyślając się odpowiedział:

— Na moją odpowiedzialność namów krowę, żeby podała skargę do sądu, a przekonasz się, że za naruszenie cudzej własności skażą prosiaka na kozę. Co się zaś tyczy koguta, to mu przebacz, gdyż mnie się widzi, że on się zakochał w tobie i pewnie chciał ci się oświadczyć.

Biedna Tekla do reszty zgłupiała i nie wie, czy Pawełka huknąć w kark, czy też zapłacić kpinami za kpiny.

A tu czas leci, a ona stoi oniemiała, choć ludzie się śmieją i owczarz patrzy.

Nareszcie Piórkowska widząc co się święci, ujęła się za córką.

— Najpierw — zawołała — trzeba psom, co napadają ludzi na równej drodze, wsadzić na pysk kagańce! — rozumiesz teraz?

Zaledwie wymówiła te słowa, a już Pawełek stoi na czworakach przed Teklą i udając psa warczy i szczeka, to znowu tarmosi ją za spodnicę.

Dziewka uciekła z krzykiem do chałupy, a Pawełek nie czekając, aż go Piórkowska zacznie okładać pięściami, krzyknął:

— Zdechł pies! niema psa!

I porwawszy się z ziemi przeskoczył przez płot, uwalniając się tym sposobem od kary za figiel.

W kilka dni potem przyszła do Wałeckiego stara Małgorzata z orędzią, że wynalazła dla niego wdówkę, i to właścicielkę gruntu pod samem miastem, Kokosińską.

Małgośka znana z wymowy i ze śwatów, chwaliła jakby z karty Kokosińską.

— Kobieta — mówi — rządna, z gospodarstwa ma duży dochód, z najmniejszą kruszyną idzie na rynek, gdyż mieszka sobie na przedmieściu niby pani. A ładna, że oczu nie można oderwać od niej...

Gęba od świtu do nocy czerwona niby dachówka... A jak idzie to każdy się ogląda na szykowną figurę!

— Kupić-niekupić, a potargować przecie nie zawadzi — pomyślał Wałecki.

Więc też nie odkładając na później, zaraz w pierwszą niedzielę po widzeniu z Małgośką poszedł do miasta, aby się poznać z Kokosińską.

Ale zaledwie wszedł do miasta, zaraz się spotkał w sklepie u Majorkowej z Michaliną Walkówną.

Dziewczyna powitała go z uśmiechem i nie tracąc czasu na próżne gadanie, zajęła się wybieraniem dla siebie płócienka na fartuchy i kaftanik.

Wałecki przyglądał się uważnie Michalinie i zastanowił się nad tem, że taka młoda, a już umie rozmawiać jak należy z kupcową. A i na towarze znała się dobrze i widać stateczność nawet w takiej drobnej rzeczy, gdyż przedewszystkiem odłożyła materyały nie brudzące się łatwo i dobre do prania.

— Kiedyś taka znająca się — rzekł do dziewczyny — to mi dopomóż w kupieniu czego na sukienkę dla dziecka.

— Wełnianego czy perkaliku? — zapytała.

— Albo ja wiem? — odpowiedział drapiąc się w ucho.

— To źle, — rzekła ze śmiechem Michalina.

— Dla czego? — zapytał zadziwiony owcarz.

— Bo człowiek powinien najprzód wiedzieć, czego żąda, aby nie żałował po niewczasie.

— Ma rozum dziewczyna! — pomyślał sobie chłop, a głośno powiada z uśmiechem:

— No, kiedyś mnie tak zganiła, to sama wybierz, co uważasz za dobre.

Nie minęło dziesięć minut, a już owczarz miał sprawunki w kieszeni i to bez łamania sobie głowy nad dobieraniem gatunku.

Skoro wyszedł na rynek, patrzy, a tu koło pompy stoi Małgośka, strzelając oczami na wszystkie strony.

— Szukałam was, — szepcze ciągnąc na bok Wałeckiego.

— Co się stało? — pyta owczarz.

— Kokosińska będzie tędy szła na nieszpory, to ją zobaczycie, — zawołała Małgośka i oddaliła się prędko.

Wałecki stanął przy straganie i niby targuje gruszki, a z pod oka spogląda, czy gdzie nie ujrzy Małgośki.

Ale dopiero gdy zadzwoniono we wszystkie dzwony, zjawiła się swatka z jakąś imością, ubraną w niebieski kapelusz z żółtem piórem, które się chwiało jak chorągiew wywieszona w dzień galowy.

Tym razem nie przesadziła Małgośka w pochwałach. Rzeczywiście, kto spojrzał na Kokosińską, to oczu oderwać od niej nie mógł. I niedziwota, bo baba wyglądała jak... niedźwiedź przebrany za kobietę. No i strój był także wspaniały. Oprócz kapelusza z piórem, zdobił ją jeszcze rozpuszczony szal w wielkie czerwone kraty, który rogiem zamiatał śmieci z rynku. Co zaś do

twarzy, to tylko księżyc w pełni mógł jej dorównać, a przy jej rumieńcach zbladłaby nawet łuna pożaru odbita na nocnem tle nieba.

Wałecki rozpatrzywszy się w tych pięknościach umknął za pompę, żeby go Małgośka nie zobaczyła, a potem boczną ulicą dostał się na drogę.

— Z którą ja się też ożenię? — pomyślał sobie wracając do domu. Tekli nie weźmie bo zła jak jędza; Kokosińska mu się nie widzi; Pelaśkę by dostał, ale ludzie o niej różnie mówią. A trzeba na pochwałę Wałeckiego to powiedzieć, że prędzej wziąłby cnotę bez pieniędzy, niż pieniądze bez cnoty.

Przed nim może o dwa staje szła prędko drogą jakaś kobieta. Przyśpiesza więc kroku, bo mu się zdaje, że to Michalina.

— We dwoje raźnej człowiekowi i droga się tak dłuży, — tłumaczy sobie. A naprawdę od owej kłótni z Teklą coś go do Michaliny ciągnie.

— No. na złe, czy na dobre spotykamy się dzisiaj ciągle? mówi stając obok dziewczyny.

— Widzi mię, że nic dobrego z tego dla was nie wyniknie, odpowiada wesoło Michalina.

— A czy mnie urzec myślisz, czy co? — pyta się ze śmiechem Wałecki.

— Urzec jak urzec, ale obgadać to będzie w mojej mocy.

Owczarz spogląda ciekawie na rozweseloną twarz dziewczyny i dziwi się, że dotąd nie zauważył dwojga ślicznych czarnych oczu patrzących na ludzi filuternie tak, jakby sobie kpiły z całego świata.

— Bój się Boga dziewczyno! — zawołał — toć przynajmniej nim mnie obgadasz, powiedz wpierw, co ja zawiniłem względem ciebie czy drugich?

— Jam nie wasze sumienie, żebym wam przypominała grzechy, rzekła Michalina.

— No, skoro prośbą nic z tobą skórać nie mogę, to może ze strachu będziesz powolniejszą. Zapowiadam ci więc, że jeżeli nie powiesz wszystkiego, nim miniemy pierwszy kamień kilometrowy, to cię powieszę na słupie telegraficznym.

Roześmiała się serdecznie dziewczyna z tej pogróżki, i nic nie mówiąc wyjęła z koszyka postronek kupiony dla owego prosiaka, który był przyczyną piekła i niezgody sąsiedzkiej.

— W potrzebie należy wspomagać bliźnich — rzekła podając postronek Wałeckiemu. — Wszak nie powinien się zerwać jak uważacie?

Teraz z kolei zaśmiał się owczarz;

— Widziane to rzeczy, aby kto na siebie postronki kupował?

— Wyście na rynku gorszy na siebie ukręcili! Ot, co powie Tekla, jak się dowie o waszych konszachtach z Małgośką?

— A czy mi to nie wolno pogadać, z kim mi się podoba? Tekli przecie nic do mnie, jak mnie do niej.

— Oj nieszczerzy jesteście, nieszczerzy! Toć nawet wróble na dachu śpiewają o waszych zamysłach względem Tekli; a teraz tajemnie coś układacie wspólnie ze swatką Małgośką — rzekła Michalina.

— Skoro wiesz tyle, to powiedziałbym ci resztę; ale się boję żebyś nie wydała tajemnicy.

Michalina wskazując słup telegraficzny wołała żałośnie:

— Nie mnie wydawać wasze tajemnice!

Wałecki podrzucając nogą kamienie na drodze mówi:

— A to widzisz, nie mogą znaleźć dla siebie kobiety statecznej, umyśliłem sobie ożenić się Małgośką.

Michalina pochwaliła mu ten wybór; zwróciła jednak uwagę czyby nie lepiej było poszukać jeszcze starszej.

I tak śmiejąc się i żartując doszli do samej owczarni.

Zanim Michalina weszła do chałupy, już wiedziano u Piórkowskich, że razem z Wałeckim wróciła z miasta. Zrobili też na nią uchwałę jak u wójta, odsądzając biedną dziewczynę od czci i wiary.

Stara Piórkowska latając po izbie zaperzona wołała:

— Pewnie ona myśli, że się z nią ożeni. Ale niedoczekanie jej, aby kobiety miały pierwszeństwo nad skromnemi dziewczętami.

— Oj że ostrzy na niego zęby, to ostrzy! — rzekła Tekla. Albo i to latanie dzisiaj do miasta, czy nie było tak wyszykowane, żeby się z nim spotkać? Takie sztuczki kończą się inaczej niż u ołtarza dodała ze śmiechem.

— Żeby ją nie wiem jakie nieszczęście dotknęło, — krzyknęła Piórkowska uderzywszy pięścią w stół, — to nie znajdzie u mnie żadnego pożałowania! Powiadają ludzie, że „kto czem wojuje, od tego ginie“, kiedy się więc mizdrzy do mężczyzn, co na nią spojrzą, to niech pokutuje potem!

W środku tygodnia znowu pachciarz Mosiek wpadł do Wałeckiego z wiadomością, że ma dla niego fajn i jakby obstalowaną żonę.

— Takie rarytne panne daleko szukać — mówił; — twarz gładkie jak sajet, wisoka — niczem tyczkie od chmielu, a w mowie takie aliganckie i słodkie, jak z przeproszeniem makagig. I każdy, kto ją słucha i patrzi, tobi psisiąg, co one się urodziło w kapeluszu. Ny i majątku mąż łapnie do kieszeni sporo. Dwieście talarów zaras po ślubie i pierza pod sam sufit. A suknie, a kaftany, a chustkie.. i jak tęcza, i jak szafran, i jak trawe, i złote kolczyki, i koralów dwie sznurki, i szube z watem, i szube z kotem, i z mufkiem, i jeszcze dwa kufry wipakowane różnemi różnościami, o których nawet miszy nie wiedzą.

— A zkąd ona i jak się nazywa? zapytał Wałecki, zaciekawiony opowiadaniem żyda.

— Une nazywa się panne i jest jak każdy człowiek ze świata. A że buło mądre, więc wipłynęło na wielge wode. Niech Wałecki powie git, a bez długie gadanie zaprowadzę go dzisiaj do tej osobe.

— Ale dlaczego nie chcesz mi o niej nic więcej powiedzieć, zawołał zniecierpliwiony owcarz.

— Bo jak kto długo na lód dmucha, to się roztopi; a jak na gorącą wode dmucha, to ostygnie. Po co i na co te czekawości? Pan owcarz pójdzie ze mną i powie jej tak tylko: Moje panne kochane: mam czterdzieści owców, trzy krowe, dwa szwinie, jedno czele, dwie prosiaki i będzie pannie u mnie lepiej jak u pana Filipie, bo u pana Filipie była panna gospodynią, a u mnie będzie rządzić jak szara gęsz.

— Więc to z nią chcesz mi swatać? — zawołał zdumiony Wałecki.

— Nu kikste co to jest? A czy ja pana owcarz chce prowadzić do więzienia po żone, czy co? Panne jest sobie z porządnego domu i daj mi Boże zaraz tyle guldenów w kieszeni, ile razy une dało w pisk lokajowi albo dziwkom. Une przecież buło przez dziesięć lat panią u pana Filipie, a że un teraz żeni się, więc uprsiąta dom na przybycze żone. Biedne panne Agate mówi też do mnie „Kiedy on się żeni, to ja jemu pokaże, co i Agatkie nie gorsze od niego i weźmie sobie męża jak szwica, i to nie smarkatkie, ale te woskowe kościelne“. Więc ja miszlę sobie; pan owcarz potrzebuje żone, one męzia, zatem interes skończone. A co za to dostanę — rzekł Mosiek gładząc brodę.

— Chyba kijem! — zawołał oburzony Wałecki. — Przecież wszystkim wiadomo, jaką drogą Agata doszła do majątku. Ot, gałganica, frymarszczyła młodością, a teraz kiedy starość w oczy zagląda, to chce sakramentu małżeństwa. Niech się z nią kto chce żeni, ale ja uczciwem nazwiskiem nie będę pokrywał cudzych brudów!

— Pan owcarz mówi: brudy, brudy. Nu, żebym, jak buł zdrów, co panne Agatke bardziej wimita i bielsze od pana owcarz. Une pachnie jak aptekie.

— A to ja sobie wąchaj i wynoś się do kata, pókiś cały! krzyknął Wałecki wypychając Mośka za drzwi.

Przez kilka dni następnych chodził Wałecki okrutnie zły; ale gdyby go się kto zapytał — na kogo? — nie umiałby odpowiedź.

Gniewała go Piórkowska ciągłemi zaprosinami, a jeszcze więcej Tekla, którą spotykał stojącą na progu, ile razy przechodził przez wieś. Od zaprosin wymawiał się brakiem czasu, ale trudno było udać, że Tekli nie widzi, zwłaszcza gdy dziewczyna przemówiła do niego.

Najbardziej podobno rozgniewało go to, że Michalina zobaczywszy go, rozmawiającego z Teklą trzeci raz jednego dnia, szepnęła przechodząc koło niego:

— Szczęść wam Boże!

Ponieważ nie miał zamiaru żenienia się z Teklą, więc nie miło mu było, że ściąga na siebie pozory zalecania się do dziewki.

— Muszę koniecznie wybić z głowy Michalinie to jej niemądre uwidzenie — rzekł.

To powiedziawszy udał się w stronę źródła na łące, dokąd przed chwilą poszła Michalina z wiadrami po miękką wodę do prania. Ale jakże się zadziwił, gdy zobaczył dziewczynę siedzącą nad źródłem z twarzą ukrytą w dłoniach. Obok niej stały próżne wiadra, a lekkie nosidła, widać rzucone z pośpiechem, leżały jak ciężar, którego radzi pozbywamy się z ramion.

I gdy patrzał na Michalinę, coś go zaczęło kusić. Idź i powiedz dziewczynie: Jesteś dobrą, więc osłódź dobrocią swoją smutek swój i żal ciężki, i niech twój rozum, nad wiek stateczny, będzie podporą i światłem mojego życia". Chciwość znowu szeptała mu do drugiego ucha: „Dobrocią kaszy nie okrasisz.. postanowiłeś wziąść z żoną sto talarów, a Michalina dostanie tylko pięćdziesiąt; nie spiesz się więc i namyśl. Wszak Agata i Kokosińska

albo głucha Maryśka, wniosą ci do domu piękne wiano, a Tekla będzie miała więcej niż sto talarów“.

Wałecki stał w miejscu, nie wiedząc co robić. Serce radziło mu posłuchać pierwszegp głosu, przypominając wesołość i pracowitość dziewczyny. Czego ci brakuje szeptało, — szeptało, — to uczciwą pracą zdobędziesz. Chłop postąpił krok naprzód i znowu stanął, nie wiedząc sam, czy iść dalej, czy też się cofnąć. Nareszcie podumawszy jeszcze chwilę, posunął się śmiało i odejmując ręce od twarzy dziewczyny rzekł trochę drżącym głosem:

— Bojąc się, żebyś się nie utopiła, przyszedłem po ciebie.

— A może was kto przysłał, żeby mi kamień do szyi przypiąć? — rzekła Michalina z żalem, wiedząc, co na nią Piórkowska z Teklą wygadują po całej wsi.

— A czy jest kto taki zawzięty przeciwko tobie? — zapytał się Wałecki.

Dziewczyna zarumieniła się nie odpowiadając wcale.

— Ej Michalino, Michalino, wszystko mi się zdaje, żeś sobie umyśliła głupstwo, o którem mi się nawet nie śni! — zagadał Wałecki.

— Byle mnie dali święty pokój, to ja się do nikogo nie wtrącam, — rzecze dziewczyna. — Zresztą każdy jest panem swojej woli, — dodała ciszej.

— A dla czego mnie nie pozwalasz być panem mojej woli? rzekł Wałecki.

— Jakto? odparła zdumiona.

— Toć nie pytając się o pozwolenie, umyśliłaś sobie gwałtem mnie ożenić z Teklą.

— Nie ja jedna przecież mówiłam, co widziałam, — rzekła żywo. — Zresztą takie posądzenie to nie grzech. Ona panna, wy wdowiec, więc przeszkód żadnych niema.

— Jest jedna — szepnął Wałecki.

— Jedna?

— A to ty! — zawołał Wałecki.

I zaczął jej opowiadać, kiedy i za co połubił ją tak serdecznie.

Dziewczyna słuchała go z uwagą, a gdy skończył mówić, rzekła szczerze:

— Chciałabym uprosić Boga, aby mi pozwolił być jeszcze lepszą.

— Nie bądź tylko gorszą po ślubie niż jesteś. Bo trzeba ci wiedzieć — dodał z uśmiechem — że baba głupia i trajkot, wygnałaby mnie za dziesiatą granicę.

Michalina uśmiechnęła się filuternie.

— A mnie znowu chłop krzykliwy i pochopny do bicia, wygnałby za dwudziestą granicę! — rzekła wesoło.

Podobno tego samego dnia, gdy zmrok już zapadł, przechochodziła Tekla koło chałupy Wałeckiego i zobaczywszy owczarza zadumanego, przystanęła chcąc się dowiedzieć, jakie też myśli zaprzątają mu głowę. Uderzywszy go więc pięścią w plecy krzyknęła mu do ucha.

— O czem?

— A to o ogonie kocim — odpowiedział chłop wesoło.

Obraziła się Tekla tą odpowiedzią. A gdy na drugi dzień rozeszła się wiadomość o zmówinach Wałeckiego z Michaliną, pogniewała się jeszcze więcej.

Na wesele mimo prośby owczarza i drużbów przyjść Piórkowscy nie chcieli, wymawiając się z owym gniewem o prosiaka.

Bawiono się bez nich do białego dnia, a figli Pawełka przez długi czas nie mogli zapomnieć ludzie. Zaraz po oczepinach przebrał się za cyrulika, a że był trochę podchmielony, więc uparł się Stóżkowej puścić krew z języka, żeby ją niby uzdrowić od obmowy i plotek.

Tłumaczyli mu ludzie, że takich operacyi nawet doktorzy nie robią, on jednak ciągle przy swoim obstawał.

— A ja wam powiadam — wołał, — że skoro nogę można odciąć, to i język raz ciachnąć nie zaszkodzi.

Szczęściem że Stożkowa, także rozweselona kieliszkiem żartów tych nie wzięła do serca, jeno przytupnąwszy przed mużyką zaśpiewała:

A Stożkowa z cyrulikiem
Zatańcuje polkę z szykiem.

I jak się ujęli z Pawełkiem, to przez dwie godziny nie puścili się, wydziwiajac w mazurku i drobnej polce takie figury, że ludzie aż płakali ze śmiechu.

Życzliwe słowa

jednego z czytelników „Gwiazdy katolickiej“.

Otrzymaliśmy następujący list który z radością pozwalamy sobie umieścić w naszem piśmie, choćby dlatego jednego, że prócz uznania dla naszej pracy, znajduje się w nim także przestroga przed *Przyjacielem ludu.*

List ten opiewa:

Wielebny Księże Redaktorze!

„Czytam z przyjemnością *Gwiazdę katolicką* i bardzo mi się to pismo podoba, jako prawdziwie katolickie i ludowe. Niech P. Bóg Wielebnemu Księdzu wynagrodzi za pracę i trudy podjęte dla dobra naszego stanu wiejskiego. Niech P. Bogu dzięki będą, że od czasu do czasu wzbudza kapłanów i innych mężów, którzy lud pouczają i prowadzą drogą pewną włościan dotąd jeszcze w większej części ciemnych i przestrzegają ich przed wilkami w owczej skórze, którzy się mienią być przyjaciółmi i nauczycielami ludu a w rzeczywistości chcą ich zguby, jak to właśnie czyni pismo: *Przyjaciel ludu*, które to pismo publicznie poniewiera naszych Ojców duchownych i różne na nich rzuca potwarze. Dziwi mię to, że takie pismo znajduje czytelników, i że ci czytając te potwarze rzucane na naszych kapłanów śmią dalej to pismo czytać bez wyrzutów sumienia. Widać, że już w niektórych prenumeratorach *Przyjaciela ludu* przyjmuje się już jad niewiary, jaki sieje to pismo«.

Wasz życzliwy czytelnik
Józef Dumana
włościanin z Zabełcza pod Nowym Sączem.

Cieszy nas to bardzo, że nasi Czytelnicy korzystają z przestrogi, jaką im ciągle dajemy i poczynają poznawać jasno, jakim to przyjacielem jest pismo zwane: *Przyjaciel ludu.*

Powyższy głos włościanina z Zabełcza powinien odbić się głośnem echem po wszystkich chatach wieśniaczych i wszędzie znaleść życzliwe przyjęcie. Słowa bowiem jego są świętą prawdą.

Daj Boże, aby wszyscy wieśniacy tak myśleli jak p. Dumana i aby raz już przejrzeli ci, których obałamucił *Przyjaciel ludu.*

Sprawy krajowe.

Stan zdrowotny w naszym kraju.

C. k. krajowa Rada zdrowia ogłosiła drukiem sprawozdanie o stanie zdrowotnym w naszym kraju za rok 1889.

Według tego sprawozdania umarło w Galicyi w r. 1889 194148 ludzi a mianowicie 98887 mężczyzn a 95261 kobiet.

Urodziło się zaś w ciągu roku 301555 dzieci, z czego 7848 nieżywych.

Przybyło zatem ludności w r. 1889 przeszło 2000.

Śmiertelność w Galicyi przewyższa śmiertelność w innych krajach. Na choroby zakaźne przypada z tego blisko jedna trzecia część śmiertelności. Do chorób zaś zakaźnych liczy się ospa, odra, płonica, błonica i dławiec, krztusiec, tyfus, czerwonka, gorączka połogowa i jaglica.

Badając przyczyny złych stosunków zdrowotnych w Galicyi pisze kraj. Rada zdrowia jak następuje:

Galicya ma od lat wielu po Bukowinie największą śmiertelność ze wszystkich krajów koronnych cesarstwa Rakuskiego, niemniej też jest stałem ogniskiem wszelkich chorób zakaźnych, panujących w kraju naszym z największem wysileniem.

Przyczyny tego szukać należy w ubóstwie mieszkańców, w braku oświaty, a tem samem i nieudolności zwierzchności gminnych, skutkiem czego warunki hygieniczne, wśród których lud nasz żyje, przeważnie są nader opłakane.

Przypatrzmy się z bliska tym warunkom. Bardzo często znajdziemy, że wieśniak mieszka w chacie kurnej, w izbie zaledwie 2 metry wysokiej, niezaopatrzonej w podłogę, nie posiadającej nawet okien do otwierania, a mającej zaledwie kilkanaście metrów □ powierzchni. W izbie tej, służącej zarazem za kuchnię, posiadającej jedno łóżko, zasłane garścią słomy, nader niechlujnie utrzymanej, sypia i stale przybywa cała rodzina, składająca się nieraz z kilkunastu głów, a w zimie krowa i cielę, oraz nierogacizna, drób i króliki — w izbie tej, mającej w zimie ciepłotę przenoszącą 20° R, nie posiadającej ani dostatecznej ilości powietrza i światła, zanieczyszczonej wyziewami bydła i gnoju, rodzi się, wychowuje i żyje nasz wieśniak, spoczywając na jednem posłaniu lub przypiecku wraz z chorym choćby na zakaźną chorobę. W lecie chata ta, zostająca pod jednym dachem ze stajnią i chlewem, od których izbę oddziela tylko wąska sionka, jest przepełniona rojem much i innego plugastwa, a przejęta wyziewami gnoju, napiętrzonego tuż pod drzwiami wchodowemi.

Wieśniak ubogi, mieszkający w takiej izbie, odziany odzieżą, nie chroniącą go w zimie od zimna, w lecie od gorąca w słotę od przemoknięcia, żywi się lichym chlebem, w górach owsianym, ziemniakami, kapustą i barszczem, nie dającym mu sił, nie zwracającym mu ubytku białka, spowodowanego ciężką pracą, a zapija się wódką obfitującą w niedogon, odurzający i ogłupiający go i psujący mu strawienie.

Ze napoj zwykły służy mu woda, lecz jaka woda, z potoku, w którym pławi bydło, moczy konopie, woda deszczowa, zbierana w kadłubach, lub woda zaskórna, zbierana w studzienkach zaledwie na 1 metr głębokich. W wielu bowiem gminach, nawet majętniejszych,

nie uznają potrzeby cembrowania studni, z powodu, że jej dawniej nie było.

Jeżeli w takich warunkach żyjący wieśniak marnieje, gdy w młodym wieku ginie, gdy procent zdolnych do służby wojskowej z roku na rok się zmniejsza, a ludzie wzięci do wojska. jako kaleki po kilku miesiącach ze służby wydaleni być muszą, nic dziwnego.

Stosunki wyż opisane znajdziemy w powiatach górskich, w okolicach mających mniej urodzajną glebę; na Podolu w powiatach o żyzniejszej glebie, oraz w zachodniej części kraju są one lepsze, wieśniak mieszka w chacie posiadającej komin i kuchnię angielską, izba jego jest obszerniejszą zaopatrzoną w podłogę, większe okna do otwierania, stajnia umieszczona w oddzielnym budynku, odzież i pożywienie wieśniaka są o wiele lepszemi, to też i śmiertelność w tych okolicach jest znacznie mniejszą.

Powodem tych stosunków jest ubóstwo ludu w kraju naszym czysto rolniczym, nie mającym przemysłu większego ani drobnego wieśniak żyć musi z dochodu z roli i z zarobku jaki mu rola nastręcza.

Wskutek nieszczęśliwego pomysłu ustawy, dozwalającej dzielenia gruntów, namnożył się na wsi proletaryat gospodarzy, posiadających zaledwie 2—3 morgi, a bardzo często i znacznie mniej, — każdy gospodarz gruntowy musi mieć chałupę oddzielną, choć lichą, bo go na lepszą nie stać, i musi z gruntu i lichego dziennego zarobku, przynoszącego mu przeciętnie 25—30 ct., ponosić wszelkie ciężary i wyżywić rodzinę.

Ciężary jakie wynosi, są tak znaczne, że na pożywienie mało mu pozostaje.

Gdy zważymy, że z tego dochodu pokryć musi nader wysoko obliczony podatek gruntowy, wraz z wszelkimi dodatkami, konkurencyą szkolną i parafialną, spłacać pożyczki i zapomogi, otrzymane od rządu w latach klęsk nieurodzaju, wylewów i t. p., wydarzających się u nas zbyt często, a wreszcie i pożyczki zaciągnięte w bankach i u lichwiarzy miejscowych, przychodzimy do przekonania, że gospodarz gruntowy, posiadający do 3 morgów ziemi, pracuje jedynie na pokrycie tych ciężarów, że ich pokryć nie jest w możności, a tem samem z roku na rok ubożeje.

Że i brak oświaty do tego się przyczynia, nie da się zaprzeczyć, dowodem tego, że w części zachodniej kraju, gdzie cywilizacya u ludu znalazła jaki taki przystęp, dobrobyt jest lepszym, a i warunki zdrowotne korzystniejsze.

Wieśniak nasz gospodruje na gruncie tak jak gospodarował jego pradziad, a i szkoła dzisiaj coraz częściej napotykana nie nauczy go

tego co mu potrzeba, w szkole bowiem nie nauczy się racyonalnej gospodarki, ani ogrodnictwa, ani pszczelnictwa niemniej przemysłu drobnego, gdyż system naukowy w szkołach ludowych tego nie obejmuje.

W miasteczkach małych ludność jest jeszcze uboższą, jeszcze niechlujniejszą, warunki więc, w których żyje, są nawet gorsze jak na wsi, wskutek gęstego zabudowania naszych miasteczek.

Śmiertelność wielka w naszych miastach większych spowodowaną jest toż samo wadliwemi stosunkami hygienicznemi — nieodpowiedniem zabudowaniem, mieszkaniem nie odpowiadającem warunkom hygienicznym, brakiem odpowiedniej kanalizacyi i brakiem wody.

Że ludność kraju się wzmaga, a nie ubywa, nie dowodzi wcale pomyślności warunków hygienicznych, lecz nadzwyczajnej płodności naszego ludu, ale cóż z tej wzmagającej się ludności, jeżeli jakość jej pod względem budowy ciała i zdrowia jest coraz gorszą i nędzniejszą, jeżeli wskutek nieodpowiednich warunków wzmaga się gruźlica i zołzy.

Jeżeli wskutek wyż opisanych stosunków śmiertelność jest wielką, toć w jakim stosunku wzmagać się musi podczas panowania chorób nagminnych.

Nic dziwnego, że u nas choroby zakaźne nie wygasają nigdy, że skoro się raz pojawią, szerzą się i mimo wszelkich usiłowań stłumić się nie dadzą — skoro lekarz ma do walczenia z trudnościami, których mimo najlepszych chęci pokonać nie może. Lud nasz jest fatalistą, nie ma zaufania do lekarza w ogóle, a uważa wszelkie środki ochronne za rzecz zbyteczną, nie trzyma się przysłowia: strzeżonego Pan Bóg strzeże, ale wierzy ślepo, że bez woli Boga włos z głowy nie spadnie, że więc przestrzeganie środków ochronnych nie ma celu żadnego — to też o odosabnianiu chorych mowy być nie może na wsi — a desinfekcyi według dzisiejszych zasad przeprowadzić nie można na wsi; a gdy jeszcze powtórzymy, na co od dawna zwracaliśmy uwagę, że nieudolne zwierzchności gminne wcale nie są pomocnemi do tłumienia chorób zakaźnych. lecz takowe utrudniają, dojdziemy do przekonania, że działanie nasze dla tłumienia chorób zakaźnych tylko bardzo nieznaczny odnieść może skutek.

Niewątpliwą jest rzeczą, że władze krajowe oraz wys. Sejm od lat wielu dokładają wszelkich starań do poprawy złego, że starają się o wydanie ustaw nader doniosłego znaczenia, jak np. ustaw budowniczych — ustawy normującej służbę zdrowia w gminach, lecz cóż pomogą i najpiękniejsze ustawy, gdy wykonanie ich pozostanie w rękach nieudolnych — dopóki gmina oddzieloną będzie od obszaru dworskiego, a tem samem dzielić ją będzie od inteligencyi mur chiński, dopóki przez

łączenie gmin w gminy zbiorowe nie będzie daną możność wprowadzenia w skład zwierzchności ludzi pojmujących swe zadanie, dopóty ani ustawa, ani lekarz gminy nie mający egzekutywy, nie przyniosą pożądanego skutku.

Głównym obowiązkiem rządu i kraju, którym przecież na zdrowiu obywatali i ich fizycznym rozwoju zależeć winno, jest, starać się o podniesienie dobrobytu i oświaty u ludu — pierwszego celu nie dopnie się inaczej, tylko zniżenie ciężarów jakie na ziemię nałożono; obniżenie przeto podatku gruntowego, zwolnienie od spłacania dawnych zapomóg, ktore udzielone innemu właścicielowi, grunt obciążają, jest pierwszym krokiem, jaki uczynić należy dla poprawy dobrobytu, niemniej należy starać się o poprawę gospodarstwa przez nadanie innego kierunku w systemie naukowym w szkołach ludowych i podniesienie przemysłu drobnego — przez zwolnienie od podatku, aby ludowi dać możność zarobkowania.

Na stan zdrowia i rozwój fizyczny wpływa nader korzystnie odpowiednie wychowanie młodzieży. U nas niestety hygiena szkolna nader wiele pozostawia do życzenia. Istnieją wprawdzie przepisy w jakiem miejscu ma stać budynek szkolny, jak ma być urządzoną izba szkolna, ile powierzchni i ile powietrza ma przypadać na jednego ucznia, jaki ma być stosunek światła do powierzchni i t. d. Lecz niestety przepisy te istnieją na papierze, czy wiele szkół w kraju nawet średnich odpowiada tym warunkom, z pewnością nie — boć nigdy przy wyborze miejsca i przy zatwierdzeniu planu nie pytają lekarza o zdanie, a skoro budynek szkolny zbudowany, cóż pomoże gdy przy rewizyi lekarz uzna go za niestosowny, gdy stwierdzi, że sala za mała — lecz zostaje po dawnemu — z drugiej strony zbyt mało zwraca się uwagi na rozwój fizyczny ucznia — ławki w szkole nieodpowiednie, a nauka gimnastyki zaprowadzona nie odpowiada w zupełności celowi, z powodu zbyt małego czasu jaki na ten cel poświęcić można — ślizganie i t. p. odbywa się bez nadzoru i nieraz wskutek tego większą szkodę jak pożytek przynosi.

Z tego powodu zwracamy ponownie uwagę na potrzebę ustanowienia stałego lekarskiego nadzoru szkolnego, oraz potrzebę stosowania się do wskazówek lekarzy przy budowie szkół i przy ich urządzaniu, wreszcie przy ćwiczeniach, mających na celu fizyczny rozwój młodzieży.

Dla zapobieżenia szerzeniu się chorób zakaźnych niewątpliwie nader korzystnie wpłynęłaby ustawa wydana na wzór ustawy z r. 1880, przeciw szerzeniu się chorób zaraźliwych u zwierząt na potrzebę której w sprawozdaniu z roku ubiegłego zwróciliśmy uwagę“.

Uwagi te wypowiedziane przez powagi lekarskie przytaczamy dla wiadomości tych, którzy byli przeciwni uchwaleniu ustawy o służbie zdrowia w kraju, sądząc, że pod wzgędem zdrowia w kraju naszym dzieje się dobrze.

(Red.)

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacko-węgierska.

Z Rady państwa i Koła polskiego. Rozprawy budżetowe toczą się nieprzerwanie.

Posłowie różnych krajów, jak zazwyczaj stawiają wnioski i żądania, jakie dla nich są potrzebne a nasi posłowie także nie siedzą cicho. W rozprawie nad szkołami poseł Sokołowski żądał pomnożenia szkół średnich w Galicyi t. j. gimnazyów i szkół realnych; poseł ksiądz Świeży (ze Szlązka) narzekał, że wysoka opłata szkolna nie pozwala uboższym posyłać dzieci do szkół wyższych i prosił p ministra oświaty, by temu jakoś zaradził.

Poseł Rutowski przy rozprawie nad budowlami wodnemi w wymownych słowach przedstawiał potrzebę regulacyi rzek galicyjskich, wykazał dowodnie, że powodzie w Galicyi co roku straszne robią szkody w plonach i gruntach, a pomimo uznanej potrzeby, pomimo obietnicy od Tronu rząd tak jak nic w sprawie uregulowania naszych rzek nie robi.

W Kole polskiem podniósł p. Potoczek sprawę przymusowej asekuracyi od ognia. Koło polskie uchwaliło wysłać do ministra spraw wewnętrznych deputacyę, aby ustawa uchwalona przez Sejm jeszcze przed pięciu laty o zaprowadzeniu przymusowej asekuracyi przedłożoną została Najjaśniejszemu Panu do zatwierdzenia. Poseł ks. Ruczka powtórzył swoje żądanie, aby żołnierzom idącym na urlop po wysłużeniu trzechletniej służby dawano mundur. Poseł Lewicki postanowił żądanie, aby nie powoływano rezerwistów do ćwiczeń w czasie żniw, tudzież aby żołnierze, którzy w czasie ćwiczeń zostali okaleczeni otrzymali rządowe zaopatrzenie, a wdowy i sieroty po nich pensye. Ponowiono także sprawę taniej soli bydlęcej i kainitu na nawóz.

Dnia 9. listopada zebrały się delegacye wspólne we Wiedniu.

Z posłów galicyjskich do delegacyj należą: pp. Dawid Abrahamowicz, Bense, Chrzanowski, Biliński, Jaworski, hr. Krasicki, hr. Sanisław Badeni, Czaykowski Alfons i ks. Mandyczewski (Rusin).

Wspólne wydatki wykazują zwiększenie przeszło 3 miliony, głównie na cele wojskowe.

Węgry. Arcybiskupem w Ostrzygoniu zamianowany został opat zakonu Benedyktynów ksiądz Klaus Waszary. Z tego zamianowania wielka na Węgrach radość.

Rosya. Car obchodził srebrne wesele; dzień ten uroczyście był obchodzonym w całej Rosyi. Uroczystości te jednak przyćmione są nędzą w wielkim obszarze kraju, a nędza ta tem jest straszniejsza, że ludność nie chce wcale pracować i spuszcza się ze wszystkiem na żebraninę i zapomogi

rządowe. Do robót, które rząd zarządził dla dania ludziom zarobku, nikt nie chce iść, ale za to w guberniach dotkniętych głodem, pijaństwo panuje straszne.

Francy. Wielkie powodzie nawiedziły południową Francyę, które zniszczyły na ogromnych przestrzeniach wszystko. Woda uniosła plony, domy, bydło; potonęło wiele ludzi; w niektórych miastach woda dochodziła drugiego piętra. Jeżeli zważymy jeszcze, że we Francyi nie przejdzie prawie tydzień, żeby się nie stało na kolejach nieszczęście, w którem tracą życie dziesiątki i setki ludzi, to chyba przyznać musimy, że to już czysta kara Boża na ten piękny i bogaty kraj za prześladowanie świętej katolickiej wiary, za oderwanie pię od Pana Boga.

Włochy. W Rzymie zebrał się kongres pokojowy, który chce przyprowadzić do skutku, aby wojen nigdy nie było. Ciężko to chyba w dzisiejszych czasach, kiedy jedno mocarstwo stara się, by mieć więcej żołnierzy jak drugie.

Położenie Ojca św. jast coraz gorsze, bo masoni chcą koniecznie znieść zupełnie ustawę gwarancyjną, która Ojcu św. zabezpiecza jeszcze wolne posiadanie jego pałaców.

Niemcy. W Berlinie zbankrutowały dwa banki (żydowskie) i wielu bardzo ludzi potraciło zupełnie swoje oszczędności, które tam na procent mieli złożone.

Wielkie Księstwo Poznańskie Wesołą wieść dla całej Polski a szczególniej dla Poznańczyków przyniósł listopad. Oto zamianowany został Arcybiskapem Poznańskim ksiądz Floryan Stablewski, długoletni poseł do niemieckiego Sejmu, który nieustraszenie stawał zawsze w obronie wiary świętej i praw narodu polskiego. Jest to drugi dowód życzliwości cesarza Wilhelma dla Polaków. Pierwszem było pozwolenie na naukę języka polskiego, a drugie zamianowanie polskiego kapłana od stolicę arcybiskupią w Poznaniu.

Ameryka. W Brazylii przyszło znowu do rewolucyi. Prezydent bo wiem rozwiązał parlament i rządzi samowładnie. Wogóle nie wielkie bezpieczeństwo, w tych amerykańskich krajach, które się chlubią wolnością.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

Nowy sposób wyzyskiwania wieśniaków wymyślił sobie żyd samborski Wolf Sandaner. Oto dawał on zaliczki gospodarzom na zboże, które oni mu mieli dostawić na oznaczony termin, a dawał wysokie zaliczki nawet takim, o których wiedział dobrze że tyle zboża nie mają. Gdy więc termin przyszedł, a gospodarze zboża nie dostawiali, musieli się żydowi grubo opłacać i jak zostało stwierdzone, brał on od biednych gospodarzy po sto, dwieście a czasem nawet i po pięćset procent od sta i w ten sposób niszczył ich zupełnie. Ale nareszcie przyszło i jemu na koniec i obecnie stoi przed sądem oskarżony o lichwę. Do kiedyż takie pijawki będą wysysać krew naszego ludu?

Oby sędziowie samborscy schowali tego ptaszka na czas jak najdłuższy po za kraty więzienne!

Stary dzwon. W Berlińcach w pow. sereckim na Bukowinie, dzieci bawiące się na polu, spostrzegły w roli błyszczący kawał metalu. Nie mogąc same wydobyć go z ziemi, dały znać do wsi, skąd przybyli włościanie i wykopali... stary dzwon, na którego powierzchni znajduje się odlany rok 976. — Dzwon ten ma pół metra średnicy i jest zachowany dobrze.

Wilki. W gminie górskiej Ro żonka w powiecie stryjskim, pojawiło niedawno dość wielkie stado wilków, które wydusiło 33 sztuk owiec pa sących się w górach. Starostwo stryj skie zarządziło już odpowiednie kroki w celu wytępienia tych szkodników.

Na stare cment rzysko pochodzące jeszcze zapewne z czasów pogańskich natrafili robotnicy pracujący koło budowy drogi w Mysłowej koło Podwołoczysk i wykopali mnó stwo naczyń glinianych. Nie znając ich wartości robotnicy poczęli wyko pane naczynia tłuc i byliby wszystko zniszczyli, gdyby nie p. Erazm Ostrowski, tameczny nauczyciel, który zdołał ocalić od zbicia i zabrał ze sobą 13 przedmiotów a mianowicie: 1 dzbanek z siwej bardzo grubej gliny przyozdobionej przeróżnemi wzorami, 1 flaszkę z takiej samej gliny, 1 wazę, 1 miskę, 1 mały dzbanek, 2 garnki i 6 innych naczyń. Prócz tego wykopano tam także żelazną spisę i jakieś szklanne naczynie, które zabrał ze sobą nadzorca drogowy. Naczynia te, jak donosi p. Ostrowski, muszą być bardzo stare, gdyż zupełnie wyrobem i formą różnią się od naczyń glinianych dziś wyrabianych.

Z Chyrowa donoszą pod dn. 1 listopada, że tam dnia 27 paź dziernika b. r. wieczorem były silne błyskawice, połączone z grzmotami, piorunami i straszną ulewą, trwającą kilka godzin. W nocy następnej spadł pierwszy śnieg, który pokrył całą okołicę grubą warstwą, następnie chwycił mróz i trzyma po dziś dzień. Tegoroczna wiosna w tamtej okolicy podobnie się zaczęła, gdyż na sam św. Józef były tam grzmoty z błyskawicą i deszcz, chociaż rano tego samego dnia był dobry mróz. Dziwne doprawdy zjawiska!

W Myślenicach rozwiązał p. Namiestnik tamtejszą radę gminną, bo jej gospodarka była bardzo naganną. Wszyscy radni wyzyskiwali majątek gminy na swoją korzyść.

Zmarł we Wiedniu książę Konstanty Czartoryski, wiceprezes Izby Panów.

Najjaśń. Pan wydał rozporządzenie, aby na uniwersytecie lwowskim rozpoczęto naukę lekarską w r. 1894. Dotąd było tak, że gdy kto chciał zostać lekarzem, to po ukończeniu gimnazyum musiał udawać się do Krakowa, lub Wiednia, bo we Lwowie nie było medycyny. Teraz i Lwów już będzie posiadał to szczęście.

Nowe czytelnie ludowe. Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej założyło znowu kilka nowych czytelni, mianowicie: w Jodłowej, w Woźnikach i w Gawłuszowicach. Zauważyć tu musimy, że w ogóle lud w Zachodniej Galicyi więcej i chętniej się garnie do oświaty niż we wschodniej części kraju.

Ziemie polskie.

Liczba pielgrzymów, którzy w r. b. odwiedzili Częstochowę dla uczczenia cudownego obrazu Matki Boskiej, według cyfr zebranych przez *Warszaw. Dniew.* wynosiła: w kwietniu 4.632, w maju 34.470, w czerwcu 8.560, w lipcu 8 535, w sierpniu 112.278 i we wrześniu 24.085, czyli razem 199.378 osób. Liczba pielgrzymów z zagranicy była niezbyt wielką.

Z Prus przybyło ich 8 kompanii stanowiących razem 3.620 osób, z Austryi 3.114 osób. Ze wszystkich kompanii najliczniejszą była w sierpniu z Warszawy; liczyła ona 4.000 osób i przyniosła w darze częstochowskiemu kościołowi obraz św. Barbary. Zmniejszenie w ogóle liczby pielgrzymów w porównaniu z rokiem zeszłym przypisać należy nieurodzajowi i wogóle niesprzyjającym warunkom ubiegłego lata, oraz trudnościom paszportowym.

Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim został mianowany znany poseł i długoletni obrońca praw ludu polskiego w sejmach, ks. dr. Floryan Stablewski, dotychczasowy proboszcz z miasta Wrześni. Ks. Stablewski urodził się r. 1841, a więc ma obecnie 50 lat. Do szkól uczęszczał w Trzemesznie. Po ukończeniu tychże, wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu, a ukończył st.dya teologiczne w Monachium, gdzie uzyskał stopień doktora teologii. Roku 1866 został wyświęcony na kapłana. Dłuższy czas był wikaryuszem w Śremie, a zarazem nauczycielem religii i języka hebrajskiego w tamtejszem gimnazyum. Od roku 1873 był proboszczem we Wrześni. Od tego też czasu jest posłem na sejm, gdzie często głos zabierał i dzielnie bronił mowy polskiej i praw Polaków, a przeszlego ministra oświaty raz po raz mocno do muru przypierał. Ojciec św. zamianował go w uznaniu jego zasług szambelanem swoim, a przed rokiem protonotaryuszem apostolskim. Ks. Stablewski jest znakomitym mówcą. Przed paru tygodniami powiedział wspaniałą mowę na pogrzebie ś. p. biskupa Janiszewskiego.

Austrya i Węgry.

Rząd węgierski namyślił się wreszcie, że biskupami nie może zrobić takich księży, co się do rządowego, masońskiego wiatru stósują i zgodził się na tych, którzy są po woli Ojca św. Arcybiskupem więc Granu został opat ks. Vaszary, który też niedługo zostanie mianowany kardynałem

Chłop skąpiec. W Szeghalom na Węgrzech zmarł tymi dniami prosty chłop, Aleksander Borzas, nazwany przez sąsiadów chłopskim hrabią. Odziedziczyl po ojcu 24 morgów ziemi, a pozostawił 7 dzieciom swoim 800, oprócz gotówki, wynoszącej 400.000 zł., licznych stad, domów i winnic. Przez cały ciąg swego życia nie jadł on nic więcej prócz soczewicy i mięsa z padłych owiec Jeżeli kiedy zimą zabił wieprza, to tylko dlatego, aby ludziom posłać zakontraktowaną ilość słoniny. Posiadał tyle pieniędzy, że nie wiedział co z niemi robić. Ażeby nawet jego najbliższa rodzina nie wiedziała, ile pieniędzy posiadał, schował on zeszłego roku w stodole między zboże 10.000 zlr, a gdy po pewnym czasie, potrzebując pieniędzy, poszedł po nie okazało się, że papiery były zupełnie spleśniałe i pożarte przez myszy. Przed kilku laty kupił od hr. d'Orsay większy obszar dóbr, a pieniądze za nie kazał zawieść na pocztę na taczkach w srebrze. Dzieciom żadnego wychowania nie dał, musiały pospołu z parobkami pracować w gospodarstwie.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.

Ale to wszystko odnosi się do ciała ludzkiego. Inaczej ma się rzecz z człowiekiem, jeżeli weźmiemy w rachubę nieśmiertelną duszę człowieka. Ten sam król prorok, który tak pogardliwie mówi o człowieku, mając na oku ziemskie ciało jego, mówi o nim z uszanowaniem wielkiem, zważając na zacność jego duszy. Z podziwieniem woła (Ps. 8, 5—9): „Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz? Albo syn człowieczy iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało cenniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go. I postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich. Podałeś wszystko pod nogi jego". A cierpiący Job mówi (7, 17): „Cóż jest człowiek, iż go wielmożysz? Albo co przykładasz ku niemu serce twoje?" Pan Jezus uwydatnia wysoką cenę duszy przez to, że dla jej odkupienia opuścił niebo, przyjął naturę ludzką i cierpiał niewymowne boleści i poniósł nareszcie śmierć. Wyraźnie też mówi (Mat. 16, 26): „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję?"

Marya, Ucieczka grzesznych

przez Sta...

I.

Daleko, hen daleko, na południe od naszej ojczyzny Polski, leży piękny kraj Włochami zwany, ciągnie on się długim pasem ziemi, z trzech stron oblany morzem, czwartą zaś stroną z północy graniczy z Austryą, Szwajcaryą i Francyą, od których to krajów dzielą Włochy wysokie góry wiecznym śniegiem pokryte, a zwane Alpami.

We Włoszech jest bardzo ciepło, rosną więc tam cytryny, pomarańcze, kasztany, drzewa oliwne i t. d. Nadzwyczaj łagodne powietrze, niebo zawsze błękitne, piękne góry, liczne i wspaniałe rzeki, prześliczne wybierza morskie czynią Włochy tak ponętnemi, że je ogrodem Europy nazwano. Mieszkańcy tego kraju odznaczają się wielkiemi zdolnościami do wszystkich sztuk pięknych to jest do poezyi, muzyki, śpiewu, snycerstwa i malarstwa.

W środku Włoch leżało Państwo Kościelne, które dawnej należało do Papieża, w którem Ojciec święty rządził jak król, miał urzędników i wojsko; resztą zaś Włoch rządził król świecki. Lecz przed dwudziestu laty bezbożni ludzie zabrali Papieżowi jego państwo i sto-